ławów, dnia 25. września 1896. Rok I.

WOLNY GŁOS STANISŁAWOWSKI

Wychodzi 5-go, 15-go i 25-go każdego miesiąca.

Adres Administracyi: Księgarnia W. Doboszyńskiego w Stanisławowie.

Stanisławów 25. września 1896.

Rada powiatowa urzęduje od maja b. r. we własnym gmachu przy placu Mickiewicza. Budynek ten niezawodnie należy do najpiękniejszych w mieście, a postawiony w pobliżu „Sokoła", przyczynił się niemało do ozdoby całego placu. Budynek ten stanął dzięki zasługom obecnego Marszałka, który na swem zaszczytnem stanowisku jako naczelnik powiatu przez cały szereg lat swego urzędowania zdążał konsekwentnie do podniesienia powiatu.

Wystarczy wyjechać i zobaczyć drogi powiatowe i gminne, a pozna różnicę każdy, kto pamięta, co było przed kilkunastu laty, a jak one dziś wyglądają.

Droga powiatowa w kierunku Nadwórny, doskonały most na Bystrzycy w Opryszowcach są świadectwem, że fundusze powiatowe są zużytkowywane na pożytek ludności. Największą jednak zasługą obecnego Marszałka jest to, że umiał wśród tak różnych narodowości i sprzecznych interesów wywierać wpływ na tok spraw, a taktem i powagą antagonizmy utrzymywać w przyzwoitych granicach. To też we wszystkich warstwach ludności posiada niekłamaną sympatyę.

Jako gorliwy zwolennik autonomii starał się utrzymywać harmonię z władzami rządowemi, co wychodziło na korzyść interesów publicznych. Charakter polski w naszej Radzie powiatowej zdołał p. Marszałek utrzymać dotąd, a wobec panujących w mieście naszem stosunków jest to niemałem zadaniem. Nie dziw więc, że gdy się dowiedziano o jego przesiedleniu się do Lwowa, podniosły się niekłamane głosy żalu — a to tem bardziej, że coraz mniej u nas ludzi, pojmujących tak obywatelskie obowiązki, jak p. Brykczyński. — Sejm powołując go do pracy w Wydziale krajowym dał mu wyraz swego uznania za jego pracę publiczną.

Dowiadujemy się, że na poświęcenie budynku Rady powiatowej zjedzie Marszałek krajowy, a o terminie tego aktu kościelnego nie omieszkamy donieść naszym Czytelnikom.

KRONIKA.

— **Wiadomości osobiste.** Nowomianowany sekundaryusz tutejszego szpitala powszechnego dr. Władysław Hojnacki, zrezygnował z tej posady przed jej objęciem. Zastępuje go tymczasowo dr. Dobrucki.

— **Mianowania.** Wydział krajowy zamianował w krajowem biurze melioracyjnem inżyniera drugiej klasy Aleksandra Wierzbickiego, inżynierem pierwszej klasy.

— **Wiadomości kościelne.** Archidyecezya lwowska obrz. łać.: Jurysdykcyę otrzymał O. Markiewicz Józef, Tow. Jezus. w Stanisławowie.

— **Profesor dr. Balasits** mieć będzie w Stanisławowie w drugiej połowie pazdziernika b. r. odczyt na rzecz tutejszego Koła Pań Towarzystwa Szkoły ludowej.

— **Trzy teatry** będziemy mieli wkrótce w naszem mieście. Teatr pod dyrekcyą Reckiego już przybył do Stanisławowa, Antoniewski, ze swoją trupą, zamierza przybyć w połowie października, wreszcie trzeci, teatr żydowski, pod dyrekcyą Bergmanna, który przybył aż z Nowego Yorku na wystawę do Budapesztu, skąd zamierza przyjechać do Galicyi, przez Körözmezö i pierwszą stacyą ma być Stanisławów. Czy to nie za wiele?

— **Wiec powiatowy** zwołany został do Stanisławowa przez sprzymierzone partye socyalno-demokratyczną i rusko-radykalną. Przedmiotem obrad, będą wybory do Rady państwa.

— **Podziękowanie.** Wydział Towarzystwa dam dobroczynności składa Wp. Dienerowej za dar 1 złr. serdeczne Bóg zapłać!

— **P. Feldman,** artysta sceny lwowskiej, urządza dnia 29. b. m. wieczór humorystyczny na dochód „Sokoła", z nader urozmaiconym programem.

— **Kółko mieszczańskie** wysłało do p. Fiedlera Karola deputacyę dla złożenia mu gratulacyi z powodu wyboru na wice-burmistrza miasta Stanisławowa. Na czele deputacyi stanął p. Stanisław Horoszkiewicz, który składając życzenia podniósł, że wybór p. F. jako mieszczanina i rzemieślnika ma głębsze znaczenie, gdyż dotąd mieszczaństwo nasze w rządach autonomicznych tylko podrzędne zajmowało stanowisko, pomimo, że ono jest podstawą bytu i rozwoju każdego miasta, z którem je los związał.

— **Protest robotników** wniesiony przeciw ostatnim wyborom do Kasy chorych, został odrzucony.

— **W domu p. Dankiewicza** powstał nowy handel sukna wyrobu krajowego żywieckiej fabryki Boguckiego, Kossutha i Kamockiego. Wyroby krajowe powinny znaleść poparcie ze strony tutejszych mieszkańców i powinniśmy raz przyjść do świadomości, że popieranie krajowego przemysłu jest dziś jedyną drogą do wzrostu bogactwa narodowego. Pojęli to Czesi, Węgrzy, nawet Bułgarzy, a my tego zrozumieć nie chcemy i posługujemy się wyrobami lichych fabryk zagranicznych, które do Galicyi wysełają najgorsze wybiórki.

BŁYSKAWICZNYM.

(Ciąg trzeci).

Właściwie pracowała tylko nad tem... Nieba uwieńczyły wytrwałość długoletnią; jej szczebiot anglo-paryski sprawiał wrażenie całkiem oryginalne.

Raul, podążywszy z kolei do salonu restauracyjnego, usiadł przy bocznym stoliku. Maurycy, porozmawiawszy kilka chwil z paniami i młodym braciszkiem Marty, powrócił do przyjaciela. Raul zasypał go gradem pytań:

— Kto ona? Mów prędko... Jeśli z tą ożenić mi się każą, jestem gotów natychmiast, na pierwszej stacyi... Trzymałem ją w objęciu! Co za kibić! Marzenie!... Ja się znam na tem. A ten nosek zadarty, a oczki świdrujące... Kto to taki?

— Córka przyjaciółki mojej matki.

— Bogata?

— Bardzo!

— Pytam się o to przez wzgląd na papę.. bo jabym ją wziął bez posagu.. Jak się nazywa?

— Marta Derame.

— Powiedziałeś... De... rame?

— Tak.

— Ojciec jej prowadzi rozległy handel z Chinami i Japonią?

— Tak.

— Co słyszę? Wiesz, że podobne rzeczy trafiają się tylko w wodewilach na scenie *Cluny* albo *Dejazet!*

— Co mówisz?

— Co mówię? Wyobraź sobie mój kochany, że to jest właśnie *Nr. 3* mojego papy... no, wiesz, mój *Nr. 3.* Ojciec tego cudu jest codziennym partnerem mego papy w klubie; grają, jak ci mówiłem, w pikietę... I ja nie chciałem poznać *Nr. 3*.. A on mi pada w ramiona w przejeździe pomiędzy Paryżem a Lyonem!... Cudownie! Przedstawisz mnie po śniadaniu... powiem matce wszystko.

— Jakto wszystko?

— A no, że jej córka była numerem trzecim papy, że nie chciałem tamtych dwu, ale tej pragnę gorąco. A, mój kochany, jakaż ona ładniutka.. nie... ten nosek zadarty... Szelmutka! Spojrzała na mnie, aż mi się ciepło zrobiło.. Jestem pewny, że wywarłem jak najkorzystniejsze wrażenie. Mówiłeś o mnie?

— Nie.

— Szkoda. Ale kończmy śniadanie. Mojem zdaniem, wszystko pójdzie jak z płatka. Zatelegrafuję do papy... a jutro... Ach, Boże! Byle tylko telefon funkcyonował pomiędzy Paryżem a Marsylią.

Przerwał, wołając:

— Garson! Garson!

— Słucham jaśnie pana.

— Czy jest telefon pomiędzy Paryżem a Marsylią?

— Do usług, jaśnie panie.

— Wybornie. Widzisz Maurycy. Mamy telefon. Papy oświadczy się w mojem imieniu przez telefon. To będzie cudowne. Małżeństwo *fin de siécle*. W pociągu błyskawicznym przy pomocy pary, elektryczności, telefonu... Czy to nie romantyczne? Pojmujesz, że mając przed sobą podróż naokoło świata, albo ten śliczny buziak, nie zawaham się w wyborze. Ale dlaczego ty się z nią nie żenisz?

Za wielkie miliony dla mnie... a zresztą, czy podobna osóbka zakopałaby się dla mnie w Algierze!.. To paryżanka w całem znaczeniu tego słowa... Paryżanka, która chce się bawić i bawić się musi..

— „Głos Narodu“ zamieszcza w Nrze 210: Bogato i ruchliwie zapowiada się sezon teatralny w Stanisławowie. P. Recki, który objął naczelne kierownictwo teatru im. Moniuszki krząta się energicznie celem skompletowania doborowego towarzystwa. Prócz dawniej pozyskanych, zaangażował pp. Rolanda Sienkiewicza, tenora, a w Krakowie chlubnie zapisanego jako Kirkora w Goplanie, Milik (naiwną), pp. Dąbrowskich (pani Dąbrowska znana artystka pod nazwiskiem Ziembińska), pp. Modzelewskich, Świeżawską, Sosnowską, Niwińską, Czarniewską, Solnickiego (baryton operetkowy), Czystogórskich. O repertuarze p. Reckiego donosiliśmy już poprzednio. Część kostiumowa i dekoracyjna jest już na ukończeniu. To co oglądaliśmy, przedstawia się rzeczywiście pięknie, a nawet jak na prowincyę, imponująco. Biblioteka teatru im Moniuszki składa się z 500 egzemplarzy. Jak na początek, to chyba dosyć!

— Piekarnię karlsbadzką w Stanisławowie, otworzył przy ulicy Lipowej p. Mieczysław Paszkowski, były dzierżawca młyna Marya-Helena, (dawniej Domsa) we Lwowie.

— Subwencya i pożyczki na drogi powiatowe. Z kredytu wyznaczonego przez Sejm do dyspozycyi Wydziału krajowego na rok 1896 w sumie 370.000 złr. na subwencyonowanie budowy dróg powiatowych i gminnych, przyznał Wydział krajowy dalsze bezzwrotne zasiłki: Wydziałowi pow. w Kałuszu, na budowę drogi Kałusz-Kopanka 1600 złr.

— We środę odbyła się rozprawa karna o obrazę honoru p. nadporucznika Spaitsa przeciw p. Kanabichowi z §. 496.; wyrok jednak nie zapadł, gdyż sędzia odstąpił akta sądowi obwodowemu, gdzie toczy się już śledztwo o zbrodnię gwałtu publicznego.

— Doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki w Stanisławowie odbyło się dnia 20. b. m. w sali muzycznej.

Członków Towarzystwa zebrało się zaledwie 30; — to też obrady szły w bardzo żywem tempie, bez dyskusyi.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia, odczytano sprawozdanie wydziału Tow. muzycznego za rok 189⁵/₆. Ze sprawozdania zauważyć musi każdy, bardzo dobrą gospodarkę wydziału i prezesa, która, jeżeli dalej tak postępować będzie, nie ulega wątpliwości, że gmach nie przejdzie w obce ręce, tylko pozostanie własnością Towarzystwa.

Dochody Towarzystwa wynosiły 12.642 złr., z czego, dochód ze sali 2.795 złr., z procentów 691 złr. 87 ct., ze szkoły 2.136 złr. 25 ct., ze subwencyi 800 złr.

Rozchody wynosiły 12.346 złr. 68 ct. Gotówka kasowa 296 złr. 68 ct., a jeżeli wrachujemy jeszcze 320 złr., które winien Tow. p. Julian Myszkowski, były dyrektor teatru, — Tow. miałoby gotówki 516 złr. 68 ct.; — jednak tę sprawę nie można uważać jeszcze jako przepadłą, gdyż przedłożono do rozstrzygnięcia sądowi polubownemu.

Majątek Towarzystwa wynosi 99.425 złr. 20 ct., długi 64.107 złr. 90 ct.; zatem czysty majątek 35.317 złr. 30 ct.

Towarzystwo liczy członków 175, członków czynnych, pań 31 panów 33.

Dotychczasowy prezes p. Festenburg, oświadczył, że ubiegać się o prezesostwo nadal nie może i ze względów czysto służbowych, musi ustąpić, na nowego prezesa przedstawia swego dotychczasowego zastępcę Dr. Galusińskiego. — Wybrano więc skrutynium z pp.: Barancewicza, Jurkiewicza i Chełmickiego i nastąpiło głosowanie zapomocą kartek. Prezesem wybrany został Dr. Antoni Galusiński, a jego zastępcą Roman Chlebowski. Do wydziału weszli: Stanisław Horoszkiewicz, Paweł Bryła, Włodzimierz Doboszyński, Wiktor Dobrucki, Tadeusz Harajewicz, Dr. Ludwik Katzenellenbogen, Wilhelm Linhardt, Kazimierz Łękawski, Ludwik Schneider, Edward Sponar i Robert Steingraber. Na zastępców: Karol Horoszkiewicz, Maryan Jurkiewicz, Lubin Lisicki, Władysław Pawłowski i Dr. Maryan Starzewski.

W końcu na wniosek p. Dobruckiego podziękowano przez powstanie z miejsc dotychczasowemu prezesowi za jego trudy i pracę. P. Festenburg do głębi wzruszony podziękował zebranym za dowody uznania.

Wreszcie postanowiono podziękować pp. Dr. Katzenellenbogenowi i Chlebowskiemu za ich sumienną a bezinteresowną pracę około Towarzystwa.

Wreszcie p. Festenburg wnosi, aby podziękować także p. Dobruckiemu, za szczęśliwe i korzystne załatwienie kontraktu z p. Reckim.

P. Doboszyński sprzeciwił się temu dowodząc, że teatry z zasady nie wypełniają swoich zobowiązań, więc z podziękowaniem wstrzymać się należy aż do czasu, kiedy kontrakt się skończy i jeżeli obecna dyrekcya uczyni zadość zawartemu kontraktowi, wtenczas podziękować należy p. Dobruckiemu.

Wniosek ten przyjęto.

— Stanisławowska Ochotnicza Straż pożarna urządza dnia 29. września b. r. wieczorek z tańcami w sali dawniejszego kasyna mieszczańskiego. Strój wieczorkowy. Początek o godzinie 8. wieczorem.

— Towarzystwo dramatyczne i operetkowe zjechało już do Stanisławowa, pod dyrekcyą p. Reckiego, dobrze znanego naszej publiczności.

Pierwsze inauguracyjne przedstawienie ma odbyć się dnia 30. b. m.

Personal artystyczny składa się z osób przybyłych z Królestwa Polskiego, nam zupełnie nieznanych.

— W mieście naszem opowiadają o aferze p. S........ . Jak długo wieść ta podawaną była z ust do ust i oparta tylko na domysłach, nie zwracaliśmy na to uwagi, gdy jednak oparła się o sąd tutejszy — zmusza nas obowiązek dziennikarski fakt ten zarejestrować, tem więcej, że pogłoski kursujące po mieście, jak to zwykle w takich razach bywa — są przesadzone. Rozprawa sądowa odbędzie się w przyszłym tygodniu i wyświeci całą rzecz.

— Z rusztowania, spadła w Wołczyńcu dnia 21. b. m. Rozalia Turewicz, i złamała trzy żebra.

— Śmiertelność w Stanisławowie jak się okazuje według obliczeń centralnej komisyi statystycznej jest w porównaniu z innemi miastami bardzo mała. Na tysiąc mieszkańców, umiera rocznie 19·1, kiedy w sąsiedniej nam Kołomyi umiera 23·4.

— Nieszczęśliwy wypadek. Mikołaj Andruchowicz, zastępca konduktora kolei państwowej, wyjeżdżając ze stacyi Worochta w nocy 16. b. m. spostrzegł, że jeden wagon oderwał się i pozostał na stacyi w Worochcie, więc wychylił się i zaczął dawać sygnały, aby pociąg zatrzymać, w tej samej chwili uderzył głową o słup i spadł pod koła pociągu.

Na szczęście, oprócz poranienia lewej nogi nic mu się złego nie stało.

† Zmarli. Anna z Nikischów Serafińska, żona c. k. Radcy i Naczelnika sądu, zmarła dnia 17. b. m. w Kałuszu. — Katarzyna z Schererów Fiedlerowa, żona p. Edwarda Fiedlera zmarła 14. b. m. przeżywszy 23 lat.

— Przejechanie. Wskutek nieostrożnej jazdy przejechał jakiś gospodarz z Sołotwiny, dwuletnią Paulinę Didecką, córkę parobka w browarze Sedelmajera.

Lato.

Fantazya.

Konała Zochna na różami wysłanem łóżeczku, — konała zawodząc, bo bardzo żal było jej za życiem, którego wcale nieużyła, a które tak uroczo i mile jej się w snach przedstawiało.

Wszak ukończyła zaledwie siedmnastą wiosnę życia, t. j. wiek, w którym dopiero rozpoczyna się powołanie kobiety, a oto niedobry Bóg rzucił ją na łoże boleści i każe przyjść do siebie, mimo własnej woli i wszystkich, którzy ją znali i kochali serdecznie, aby zdała rachunek z życia, które ograniczało się zaledwie na początkowem poznawaniu roli, jaką miała odegrać kiedyś w społeczeństwie.

I dlaczego, w tej właśnie chwili, kiedy opromienia nas swojem światłem, kiedy czujemy za plecami nowego nieprzyjaciela, który igrać będzie dowoli z naszem krótkiem życiem, zabierasz nam Boże tę piękną, uroczą Zochnę?

Nie na długo, nie na długo, odzywa się Zochna, słabym, umierającym głosem. Powrócę do was moi drodzy, powrócę znowu i będę wam świeciła i uprzyjemniała chwile, lepiej nawet, jak dotąd.

Nie płaczcie i nie martwcie się zakochani, że odbieram wam sposobność mówienia o miłości wśród pachnących lip i ciepłego wietrzyku.

— Jak gdyby dla mnie stworzona... I ja się chcę bawić, ona się będzie bawić, ja się będę bawił, my się będziemy bawili..

Młody Raul był w istnej ekstazie. Po śniadaniu nakreślił nową depeszę do ojca.

Pisząc, mówił w widocznem podnieceniu.

— Wyszlę depeszę do Dijon... zaadresuję ją do klubu... papa tam bywa o piątej... na partyjce z ojcem mojej przyszłej... będą mogli z miejsca obgadać cały interes... Czy prosić o przysłanie odpowiedzi telegraficznej do Lyonu?... Gdzie rozkład pociągów?.. Prędzej rozkład pociągów!.. Lyon — piąta, dwadzieścia pięć... Nie, to zbyt wcześnie. Odpowiedź w Marsylii... Panie zatrzymają się w Marsylii?.. Co mówisz? Przez dwadzieścia cztery godzin — wybornie, i ja również... W którym hotelu staną? Powiadasz, że pod Różą... Dobrze, i ja także. Zatem, odpowiedź *Marsylia, hotel pod Różą*. Ślicznie mi się udała depesza.. równie dobrze jak tamta... a nawet lepiej. Mam istny talent do depesz...

Pisał, pisał... widocznie czuł się natchnionym. Popełnił wprawdzie o wiele więcej błędów ortograficznych, aniżeli zazwyczaj, ale był to właśnie dowód wzruszenia. Odczytał depeszę z zadowoleniem, pokazał ją Maurycemu, obliczył słowa... było ich sto pięćdziesiąt.

Zwracając się do Garsona rzekł:

— Daję ci dwadzieścia pięć franków. W Dijon wyekspedyujesz depeszę. resztę zachowasz za fatygę

Następnie zapytał Maurycego:

— Kiedy odjeżdżasz?

— Jutro o drugiej.

— Wybornie. Mamy zatem dość czasu...

— Żartujesz chyba.

— Bynajmniej. Przedstaw mnie tylko matce... i postaraj się o uzyskania dwóch miejsc w coupé, zajmowanem przez moja teściwę.

— Teściowę!

— A naturalnie. Znajdź tylko te miejsca, a ja zostanę panem sytuacyi... Nie znasz mnie jeszcze widocznie. Wiem ja dobrze, co powiedzieć mamie, co braciszkowi, a co narzeczonej. Dokonam podboju całej rodziny, zanim dojedziemy do Lyonu.. Lyon? Czekaj. Nie. To może za prędko... Dajmy na to w Valienciennes, albo Montelimar... Podaj no mi raz jeszcze rozkład pociągów... Uregulujmy sytuacyę... Nie należy nic zdawać na przypadek... Ach, patrz jak ona gryzie orzeszki, krak! i już. Co za ząbki! Ładna nawat podczas jedzenia. A to rzadkość. Mało znam kobiet, które zachowują wdzięk, jedząc lub śpiąc. Mała Adelaida, ta ruda, wiesz, jadła idyotycznie... Marta dowcipnie zajada, krak! i już po orzeszku... Wybornie, wybornie.

Istotnie rzeczy układały się jak najpomyślniej. W Montbard — dwunasta dwadzieścia pięć — prezentacya pani Derame, którą na dźwięk nazwiska Chamblad wstrząsnął dreszczyk charakterystyczny, opanowujący mamy córek na wydaniu na myśl: „Świetna partya!“

Znała Chamblard'a z opowiadań męża, wiedziała, jak był bogatym i pod każdym względem odpowiednim dla Marty, która oświadczyła kategorycznie, że jej przyszły po za gwarantowaną wysokością renty musi być przystojny, szykowny, lubiący zabawy i nie zajęty brzydką specyalnością handlową. Żadne kursa, ceny cukru, bawełny, lub win nie powinny dochodzić do jej uszek, żądnych jedynie rozrywki salonowej. (C. d. n.).

Nie gniewajcie się na mnie wy piękne strojnisie, — złóżcie wasze jasne batysty do szafy i przybierzcie wełniane, ciemne sukienki, — a będę szczęśliwą, lżej mi przyjdzie umierać, bo jak umrę, powiadam wam, będzie słota, bardzo wielka słota, możecie się przeziębić i umrzeć nie doczekawszy się mego powrotu . . . . . A ja do was chciałabym powrócić jeszcze piękniejszą. — O Boże, jak mi ciemno . . . . świat się ze mną obraca . . . . Ojcze . . . . matko . . . . gdzie wy!? . . . Słabo mi bardzo . . . Wody! . . . Trochę powietrza, — o jakież to ciężkie, chłodne i wilgotne powietrze . . . . jesienne. — Zamknij okno, . . . ja oddechać tem nie mogę, — och boli . . . .

I upadła biedna Zochna, nieprzytomna, na poduszki z róż i polnych kwiatów, które przeczuwając bliski koniec swej pani, na pół zwiędłe, obok niej leżały . . . .

. . . .

Niebo pokryło się chmurami, deszcz lunął i chłodno się zrobiło, — żółkłe liście spadały na ziemię, wiatr huczał i smutno było na świecie.

* * *

Dwudziestego września, rano było chłodno i szronem pokryła się nadżółkła trawa, w południe, słońce wzbiło się wysoko, a drzewa i kwiatki, swoje korony podniosły w górę, — roskoszowały się wesoło — a Zochna, o której życiu zwątpili już lekarze-przyrody, usiadła na łóżku rzucając znowu do koła jasne promienie. Ptaszęta radowały się z tego serdecznie, śpiewały, całowały się długo, dłużej jak zwykle, zbierały się w gromadki i krzycząc. odbywały jakieś narady, czy spiski, wreszcie, gdy słońce pochyliło się ku zachodowi, zrobił się lament, krzyk podobny do płaczu wydobył się z tysiąca piersi ptasząt, jakby jaką krzywdę im wyrządzono jak gdyby żal, za ukochaną istotą. Potem zrobiło się cicho. — Zaspiewały raz jeszcze, lecz już inaczej, coś zalatywało z marszu żałobnego Chopina, lub trąbki pożegnania.

Po spiewie, wzbiły się wysoko, — słońce właśnie zakryło się ciemną chmurą, — okrążyły miasta i wsie w około, zakrzyczały żałośnie i pomknęły w stronę południa, do ciepłych krajów, wołając: do widzenia, do zobaczenia na wiosnę,

. . . .

A nasza miła, biedna Zochna, nasze miłe lato, patrzało z tęsknotą za odlatującą drużyną i czuła, że siły ją już opuszczają, że już nie długo będzie mogła na tej ziemi pozostać.

Słońce zaszło już zupełnie, nastała straszna i cicha ciemność. Ani jednej gwiazdeczki nie było na horyzoncie niebieskim.

Zochna w gorączce mówiła: Chodźcie tu, do mnie bliżej moje goździki, . . , chodź tu, piękne rosłe żyto. Dlaczego się odemnie odwracasz, . . . gniewasz się na mnie, żem cię wysuszyła i skazała na ścięcie . . . . O, głowa mnie boli . . . Pszczółko ty moja, nie masz już świeżego miodu, prawda? . . . . wszystko idzie ze mną i za mną . . . . Szklankę wody . . . och, moja głowa . . . No, no wróbelku, nie patrz tak strasznie na mnie, nie zamarzniesz, zostań się z niemi wierny towarzyszu, a ja do was znowu powrócę . . . . Puście mnie, . . . ja iść tam muszę . . . . On mnie woła do siebie, . . . Ona się do mnie uśmiecha Och! . . . Róże moje, . . . gdzie jesteście . . . idziecie ze mną nieprawdaż, wy wierne moje . . . gwiazdki, . . . słońce . . . Och . . . Boże! . . . .

. . . .

i skonało lato opuszczone przez swoich przyjaciół, tylko róże pozostały mu wierne, bo z niem poszły do grobu.

* * *

Równocześnie, tam na moczarach, w szałasie urodziła cyganka, suchotnica, córeczkę, którą nazwała: „Jesienią“, a która powstała na to, aby nie jednego szczęśliwca zabrać z tego świata, lub zatruć mu życie, suchotami, a w końcu, aby wszystkich kataru nabawić.

Jan Olszewski.

NADESŁANE.

Zl. 9662/V.

Stanislau, am 18. September 1896.

Kundmachung.

Die k. k. Staatsbahn-Direction in Stanislau beabsichtigt für die neu zu eröffnenden Bahnlinien Halicz-Ostrów und Tarnopol-Kopyczyńce die erforderliche Uhrmacherarbeit, d. i. die Regulirung, Instandhaltung und Reparatur aller bahnämtlichen Dienstuhren an Einen eventuell 2 in Stanislau oder Tarnopol domicilirenden Uhrmacher im Offertwege zu übergeben und zwar nach folgender Auftheilung:

1) für die Strecke Halicz (exclusive) — Ostrów (exclusive)
2) „ „ „ Tarnopol „ — Kopyczyńce „

Die bezüglichen Bedingnisse erliegen in Bureau für den Verkehrsdienst der gefertigten k. k. Staatsbahn-Direction zur Einsicht auf.

Die mit einem Zeugnis über die Leistungsfähigkeit belegten und mit einer Stempelmarke von 50 kr. per Bogen versehenen Offerte sind bis 10. Oktober 1896. 12 Uhr Mittags im Einreichungsprotokolle der k. k. Staatsbahn-Direction in Stanislau einzubringen.

Die Offerteröffnung findet am selben Tage um 3 Uhr Nachmittags statt.

Die k. k. Staatsbahn-Direction.

L. 9662/V.

Stanisławów, dnia 18. września 1896.

Ogłoszenie.

C. k. Dyrekcya kolei państwowej w Stanisławowie zamierza oddać w drodze ofert jednemu lub dwom uzdolnionym zegarmistrzom zamieszkałym w Tarnopolu albo w Stanisławowie, roboty zegarmistrzowskie na nowo otworzyć się mających liniach kolejowych: Halicz-Ostrów i Tarnopol-Kopyczyńce a mianowicie: regulowanie, utrzymywanie w dobrym stanie i naprawy zagarów będących własnością kolejową, podług następującego podziału:

1) Dla przestrzeni z Halicza (wyłącznie) do Ostrowa (wyłącznie)
2) „ „ „ Tarnopola „ „ Kopyczyniec „

Dotyczące warunki znajdują się w oddziele ruchu podpisanej c. k. Dyrekcyi kolei państwowej i tamże przejrzane być mogą.

Oferty, których każdy arkusz z zaopatrzonym być musi marką stemplową na 50 centów i poświadczeniem uzdolnienia, mają być wniesione do dnia 10 października 1896. 12. godzina w południe do protokołu podawczego c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie.

Otwarcie ofert odbędzie się tego samego dnia o godzinie 3. po południu.

C. k. Dyrekcya kolei państwowej.

Redaktor odpowiedzialny: Włodzimierz Doboszyński. Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.